

*Biblioteka Narodowa
Warszawa*

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

PLATA POZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Cena 10 gr.

GRODZIENSKIE

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Śmigłego № 6
Telefon № 59.

Rok IV.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 106

1 godzina protestu

200-tysięcznej rzeszy pracowniczej we Francji

PARYŻ, (PAT). Na wezwanie generalnej konfederacji pracy odbyły się wczoraj manifestacje urzędników państwa obniżeniu płac i dekretem oszczędnościowym rządu.

Manifestacje te przybrały w biurach różne formy. W Paryżu w urzędach pocztowych, telegraficznych i telefonicznych zalechano pracę w ciągu godziny. W fabrykach państwowych równie strajkowano przez godzinę. W innych zakładach pracownicy zorganizowali strajk wioski.

Publiczności najwięcej dał się we znaki 1-godzinny strajk w centrach telegraficznych i telefonów, gdyż komunikacja telefoniczna uległa przerwie nie tylko w Paryżu, ale i w połączeniach z prowincją.

W zakładach wodociagowych pracownicy zjawili się do pracy z 1-godzinnym opóźnieniem.

W zakładach użyteczności publicznej t. j. kolejach podziemnych, elektrowniach i gazowniach praca odbywała się normalnie.

Również pracownicy menży demonstrowali przeciwko dekretem oszczędnościowym. W związku z tem przedsięwzięto sankcje przeciwko 11-tu robotnikom.

Około godz. 5-tej popoł. kilka grup manifestujących nacięło się przed ratusz protestując przeciwko dekretem oszczędnościowym rządu. Na czele delegacja, złożona z 7-miu osób udała się do prefektury departamentu Sekwany, celem wyczerpania rezolucji protestacyjnej. Stosownie do otrzymanego polecenia prefekt nie przyjął jednak delegatów.

Ze Swiata Pracy

ZAKONCZENIE ZATARGU W FABRYCE GUMOWEJ „WUDETA” W KROŚNIE (MAŁOPOLSKA)

Istniejący zatarg w firmie „Wudeta” został za pośrednictwem Zw. Zawodowego Rob. Przem. Chemicznego ZZZ zakończony.

Robotnicy z działy gumowego obuwia sportowego, oraz z działy skórzanego utrzymali podwyżkę płac około 15 proc.

HUTA SZKLA W KROŚNIE

Huta szkła w Krośnie została przed świętami wielkanocnymi rzekomo celem remontu pieców, zamknięta. W międzyczasie dyrekcja huty, korzystając z dłuższej przerwy, ogłosiła, że go towa jest rozpaść piece, lecz na warunkach obniżkowych. Początkowo dyrekcja zaproponowała 20 proc. obniżki płac, następnie zeszła na 10 proc. Robotnicy nie chcą przystąpić do pracy, pód dyrekcja nie wycoła warunków obniżkowych.

Poprawa gospodarza

możliwa tylko przez podwyżkę płac

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego wskaźnik cen detalicznych w Warszawie przedstawia się w marcu b. r. następująco: (rok 1928 brany jest za podstawę i określona sie cyfra 100) ogólny — 62,2, żywnościowy — 61,2, przemysłowy — 66,2, żywnościowy — 53.

Jak więc wynika z tego zestawienia, najniższej spady ceny artykułów rolniczych i spożywczych, natomiast artykuły przemysłowe utrzymują się na znacznie wyższym poziomie. Oczywiście, iż cyfry te nie dają całkowitego obrazu, gdyż nie ma da-

Z prowincji donoszą o 1-godzinnym strajku we wszystkich się normalnie.

Najsolidarniej występowali wzdzie pocztowcy, telegraficy i telefoniści. Pomimo ostrych zarządzeń ministra poczty, który zwołał za udział w agitacji strajkowej dwudziestu kilku urzędników, we wszystkich biurach pocztowych w większych miastach przerwa na pracę na 1 godzinę.

Poza drobnymi incydentami manife-

stacje urzędnicze w całej Francji miały przebieg spokojny.

Strajk w nich udział około 200.000 robotników.

Kartel urzędników instytucji użyteczności publicznej ogłosił komunikat, w którym wyraża zadowolenie z pomysłnego wyniku manifestacji protestacyjnych, zorganizowanych w ostatnich dwóch dniach.

Zniesienie G. P. U. w Sowietach

Organ londyński socjalistów przynosi sensacyjną wiadomość o do niesieniu zmian w polityce wewnętrznej Związku Sowieckiego. Odsiada już w najbliższych dniach G. P. U. to jest sowińska policja polityczna, która posiadała niesłychanie szeroki zakres uprawnień. Ma zostać zniesiona.

G. P. U. było postrachem wszystkich obywateli sowieckich i działalność tej instytucji rozciągała się równie poza granicami Związku Sowiec-

kiego. G. P. U. nie tylko prowadziła dochodzenia i śledztwa, ale miała prawo wydawania i wykonywania wyroków. Obecnie G. P. U. ma ulec całkowitej zmianie.

60 proc. urzędników G. P. U. zostało już zwolnionych i otrzymało stanowiska komisarzy politycznych w trustach i kolchozach. Pozostała część zostanie włączona jako aparat policji politycznej do komisariatu spraw wewnętrznych, które ma zostać w najbliższym czasie utworzone. Milicja G. P. U. składająca się z 50 tysięcy ludzi, zostanie podporządkowana komisariatowi spraw wojskowych. Komisariat spraw wewnętrznych nie będzie mógł wymierzać kar administracyjnych, najwyżej do wysokości 3 lat zesłania i to jedynie do pewnej kategorii aresztowanych, po za tem wszystkie sprawy będą musiały być rozpatrywane na lawnych rozprawach w sądach powszechnych.

Pierwsza wiadomość o zniesieniu G. P. U. ukazała się jeszcze w lutym w moskiewskiej „Prawdzie”, niezależnym organie partyjnym.

Głównym powodem zniesienia G. P. U. jest poprawa wewnętrznej i zewnętrznej sytuacji Związku Sowieckiego. Czyni to możliwym odprężenie wewnętrznie kraju. W związku z tem spodziewana jest amnestja tysięcy więzionych, w tej liczbie wzbitych młodszych i starszych. Na czele nowopowstałego komisariatu dla spraw wewnętrznych stanie prokurator generalny Związku Sowieckiego Akulow albo szef G. P. U. Jagoda.

G. P. U. powołane było przedewszystkiem do zwalczania kontrrewolucji, prowadziło swola robotę bezwzględnie. Uważane było przez komunistów za najbardziej rewolucyjny aparat państwa sowieckiego. G. P. U. decydowało niemal o wszystkim. Zniesienie G. P. U. wskazuje, jak bardzo zmieniły się stosunki wewnątrz Związku Sowieckiego, skoro można znieść tę instytucję. Oznacza to między innymi, że minął okres nadzwyczajny, że Związek Sowiecki nie posiada poważnych przeciwników wewnątrz. Wymiar sprawiedliwości przyszedł do normalnego sądownictwa.

Bunt przeciw Włochom na Rodosie

Kontrtorpedowiec włoski bombardował bezbronną wieś

LONDYN, (PAT.) Korespondent „Daily Telegraph” donosi z Aten, że w dniu dzisiejszym na wyspie Rodos w wiosce Salani doszło do poważniejszych starć między mieszkańcami wioski a żandarmami włoskimi.

W czasie starć 10 osób zosta-

ło zabitych, a wiele odniosło rany.

Rozruchy zostały podobno wywołane represyjami zarządzeniami władz włoskich, wydanymi z okazji wyborów do władz miejskich.

Według doniesień korespon-

denta „Daily Telegraph”, dla stłumienia rozruchów zawezwany został batalion piechoty włoskiej oraz kilka samolotów. Poza tem kontrtorpedowiec włoski bombardował podobno wioskę.

Wojna

W bitwie między wojskami Boliwji i Paragwaju padło kilka tysięcy żołnierzy

NOWY JORK, (PAT.) Korespondent „New York Times” w Buenos Aires donosi, że wczoraj o świcie rozpoczęły się krwawe walki boliwijsko-paragwajskie, w których poległo do tej pory tysiące zabitych i rannych. Terenem walk jest miejscowość

Las Conchitas, położona mniej więcej o 12 mil na południe od głównej bazy operacyjnej wojsk boliwijskich — fortu Ballivian.

Komunikat boliwijski głosi, że paragwajczycy stracili parę tysięcy zabitych i rannych w czasie

walk piątkowych i sobotnich. W stolicy Boliwji La Paz odbywają się podobno radosne manifestacje. Natomiast komunikat paragwajski donosi, że na froncie nie zaszły żadne donioslejsze wydarzenia.

13 spiskowców przed rumuńskim sądem

BUKARESZT, (PAT.) W najbliższy piątek rozpoczyna się przed rumuńskim sądem wojennym proces 8-miu oficerów i 5-ciu osób cywilnych, oskarżonych o przygotowanie pod wodzą płk. Wiktora Precupę akcji przeciwko monarchji, rządowi i partjom politycznym.

Akt oskarżenia stwierdza, że oskarżeni zawiązali spisek, którego ostatecznym celem było wprowadzenie dyktatury z płk. Precupem na czele i dokonanie zamachów. Spisek wykryty został na dzień przed datą wyzna-

czoną do realizacji jego tak, iż wszyscy zamieszani do tego spisku mogli być aresztowani.

Sledztwo wykazało, że wszyscy aresztowani oskarżeni nie

mieli żadnego kontaktu z szerszymi kołami armji ub jakimikolwiek organizacjami politycznymi. Działalność ich więc była zupełnie odosobniona.

Doliniarska para małżeńska na międzynarodowych występach

Policja warszawska upomina się o niezwykłą złodziejkę dla polskich sądów

Na gościnne występy do Pragi Czeskiej wyleciała nielegalnie z Warszawy złodziejska para małżeńska. Władcy sława Tankiewiczowie. Interesy sąły świetnie. Ale żeby szły lepiej, trzeba było trzeciego współnika, który odgrywałby podczas operacji kieszonkowej rolę „świacy”. Zyletka operowała przeważnie. Taniewiczowa. Napisano do Warszawy po Surre - Dvne Cwikler, żone zawodowego złodzieja, odsiadującego obecnie karę 2 i pół lat więzienia za kradzież.

Cwiklerowa pojechała do Pragi, oczywiście także nielegalnie i od tej pory kradzieże kontynuowano we troje. Ale za sie pewnego Tankiewiczowej nie powiodło i wpadła w ręce czeskiej policji. Na bruku pozostał Tankiewicz i Cwiklerowa. Po pewnym czasie Tankie-

wicz porzucił Cwiklerowa i pojechał sam do Dreżna. Rozpoznał kradzieże solo. Powodziło mu się nieźle. Ale i na niego przyszedł koniec. Wpadł w ręce policji niemieckiej i osiadł w więzieniu w Dreźnie.

Tymczasem małżonka zdołała rozkochać w sobie jednego ze strażników czeskich w Pradze. Zmyliwszy jego czujność, Tankiewiczowa zdołała uciec z czeskiego więzienia i pojechała do Dreżna, wiedząc, że tam pojechał jej mąż. Odnalazła męża i posyłała mu do więzienia dreźnieńskiego walówki, na które zarabiała kradzieżami kieszonkowymi. Umiała w krótkim czasie zebrać przeszło 8.000 koron czeskich i 1.000 marek niemieckich. Kradła na zmianę w Pradze i w Dreźnie.

Rodzicom swoim posyłała po czta z Czechosłowacji po 200 koron 4 razy miesięcznie. Wie-

cej nie wolno z Czechosłowacji wysyłać pieniędzy zagranicę. Chcac wszystkie skradzione pieniądze wysłać do rodziców, zamieszkałych we Włochach pod Warszawą, Tankiewiczowa wyjechała do Cieszyna czeskiego, aby przemycić się na kilka godzin na polską stronę i pieniądze wysłać wszystkim.

Zandarmierja czeska pochwyciła ją jednak i Tankiewiczowa powędrowała znowu do czeskiego więzienia, gdzie przebywa dotychczas. Władze polskie zwróciły się do władz czeskich z żądaniem wydania im Tankiewiczowej. Jest ona bowiem poszukiwana przez liczne sądy polskie. Mąż jej w dalszym ciągu przebywa w więzieniu w Dreźnie. Co stało się z Cwiklerową niewiadomo. Do Warszawy w każdym razie dotychczas nie wróciła.

Zabił męża swej Kochanki

Sąd skazał mordercę na 10 lat więzienia

Ogłoszenie współczesna towarzyszy zazwyczaj widokowi młodego człowieka na ławie oskarżonych, pod brzemieniem zarzutów o ciężkie zbrodnie.

— Taki młody... — szepoc ludzie z rozczuleniem.

Przykry ten wypadek obserwowany był wczoraj w Sądzie Apelacyjnym. Odpowiadał tam gołowąs morderca, 21-letni Aleksander Pilich. Zabił swego dawnego majstra, męża kochanki.

Historja ostatnich przeżyć Pilicha jest nadzwyczaj pouczająca, bowiem podobne fakty zdarzają się na porządku dziennym.

Jako 18-letni chłopak był zmartwieniem rodziców, gdyż nie mógł nigdzie znaleźć pracy. W pomoc przychodził mu, zwykły traf.

Matka zachorowała i została odwieziona do szpitala. Na sali szpitalnej sąsiednia łóżko zajmowała żona właściciela warsztatu kowalskiego, Flurowa. Zobaczyła ona kiedyś chłopaka, jak odwiedzał swą chorą matkę.

— Jak ładny chłopiec, — za uważała.

— Tak, urodę ma, — westchnęła matka, — ale cóż mi z tego, kiedy nigdzie nie zarabia...

Wtedy majstrowa obiegała swą pomoc i rzeczywiście Pilich już po paru dniach pracował u kowala.

Ale Flurowa była jego złym duchem, nieszczęściem młodego życia.

Na skutek jej nalegań, niedoświadczony młodzieniec został kochankiem. Dostaje mieszkanie u majstra i jest oczkiem w głowie Flurowej.

Przewrotna niewiasta tak sobie upodobała przystojnego, zdrowego i tryskającego życiem chłopca, że w głowie jej legnie się potworny zmaiar.

— Sprzatnij majstra, to się pobierzemy i wyjedziemy na Kresy. Pieniądzy pozostanie nam sporo, więc urządzimy sobie dostatnie życie...

Pilich nie mógł oprzeć się

poleni. Kupuje rewolwer, dowiaduje się u znajomych, jaka kara grozi za zabójstwo i zaczyna czatować na okazje. W natwym umyśle powstaje plan zabójstwa Flura i ucieczka do pafku, gdzie miał powołanie, ja ko poborowy.

Sposobność wkrótce nadarza się. Pilich spotyka Flura przed jego domem i prosi o świadectwo pracy. Majster jest oburzony. Jakto? Przecież musiał wy-

ruszyć go z pracy, ponieważ wszyscy znajomi trzęśli się z oburzenia, że toleruje romansy żony.

— Za co ty, cholero, chcesz świadectwo? — woła wściekły, — czy za to, że żyjesz z moją żoną?

Pilich dobywa wówczas rewolweru, który ostatnio nosił często przy sobie i strzela do majstra, mierząc w brzuch. Postrzał jest śmiertelny...

Zarodnia z premedytacją, morderstwo uplanowane na zimno, z rozmysłem. Jedyna okoliczność łagodząca — młody wiek. Wobec tego wyrok surowy — 10 lat więzienia. Apelacja zatwierdza tę karę.

Pilich z trudem unosi się z ław sądowej z ciężkim sercem wychodzi z sali. A zły duch jego, przyczyna złamanego życia była nadal na wolności...

Kontakt policji paryskiej ze światem przestępczym

(młoc.) Skandaliczna afera Saszy Stawiskiego, ponure morderstwo na osobie Prince'a, zwróciło uwagę całej niemal prasy europejskiej z francuską na czele na zbyt żywy kontakt kryminalnej policji paryskiej ze światem... przestępczym! Rzucono ostre oskarżenie, że cała policja paryska pozostaje w serdecznych stosunkach z kryminalistami, a więc z osobnikami, których ma zwalczać.

Gdy swego czasu Stawiski uciekł z Parwza w prasie ukazały się wiadomości, że policja mogła aferzyście, w ostatniej chwili zawiadamiając go o swych zamiarach aresztowania.

A po śmierci Stawiskiego wyraźnie wskazywano na policję, jako na tych, którzy zgładzili Stawiskiego. Również zarzucono policji, że uśmierciła Prince'a, gdyż ten ostatni za duzo wiedział o pewnych sprawach.

Nic więc dziwnego, że na tej chwili cała opinja publiczna po całej bacznie patrzyła na paluszek panów z policji.

Budynek, gdzie mieści się centrala policji śledczej w Parwzu, nie różni się specjalnie niczem od innych budynków, w których każdy mieszkaniec Parwza, którego okoliczność żył w tym mieście, do wejścia do wspomnianego gmachu, drży ze strachu.

Przed gmachem stoi strażnik. Nikogo nigdy nie pyta wchodzącego, dokąd zmierza. Pod tym względem ponury gmach wyróżnia się. Na drzwiach poszczególnych gabiinetów widnieją najrozmaitsze napisy. I tak na jednej czytamy: „Wydział śledczy”, na innych: „Domy gry”, „Międzynarodowi oszuści” i t. d.

W gabinetach siedzą inspektorowie, przyjmując telefoniczne wiadomości od agentów kryminalnych, gęsto rozsiadanych po całym Parwzu.

Do zadań pierwszych trzech wydziałów policji śledczej należy: chwywanie złodziei, obław w restauracjach i melinach, kontrola domów schadzek, oraz poszukiwanie aferzystów i oszustów. Najbardziej interesującym jest wydział czwarty — polityczny.

Zadaniem tego wydziału jest czuwanie nad bezpieczeństwem prezydenta republiki i wyższych dostojników państwa. Wspomniany wydział posiada swych agentów we wszystkich partjach politycznych, redakcjach pism, w klubach monarchistycznych i t. d.

W wydziale tym można zapoznać się z życiem każdej ważniejszej osobistości Francji. O każdym polityku czy wyższym dostojniku wydział czwarty ma jaknajściślejsze informacje. Za warte są one w specjalnym „czerwonym notatniku”.

Wydział czwarty, operujący taką masą wiadomości, może w każdej chwili skompromitować szacowną osobę. Agenci policji kontrolują każdy krok polityka czy dostojnika państwowego. Wiedza, gdzie taki pan przebywa, w jakim towarzystwie poprzestaje, o której godzinie spotyka się z kochanką i kiedy poraz ostatni upił się w gabinecie restauracyjnym.

Istnieje w Parwzu zwyczaj, że każdy nowy minister spraw wewnętrznych przedewszystkiem żąda przedstawienia przez prezydenta policji kryminalnej aktów z tajnego biurka. Ministrowi chodzi bowiem o to, by zniszczyć dokumenty, dotyczące jego osoby. Nieraz pan

minister dowiaduje się o rzeczach tak intymnych, że z przeobrażenia włosy leżą mu się na głowie, jeśli oczywiście posiada „nakrycie” głowy.

Zdarzyło się, że w parlamencie zainterpelowano pewnego ministra spraw wewnętrznych, dlaczego na służbę do policji śledczej przyjmuje się przestępców.

Pan minister natychmiast odpowiedział:

— „A kogóż mam angażować do takiej roboty? Może księżę?”

Parvska policja śledcza ma swych agentów niemal wszędzie we wszystkich sferach. Spotykamy agentów wśród dozorców, kelnerów, artystów i malarzy. Obecnie wyszło na jaw, że na usługach policji śledczej pozostawali posłowie, kilku dziennikarzy i... Stawiski.

Okazuje się, że nie wszyscy agenci otrzymują pieniądze za swą ohydą pracę. Większość z nich pozostaje na usługach policji tylko dlatego, by w ten sposób mieć zapewniony spokój przy swych robotach... kryminalnych.

Abv uzupełnić skład policji śledczej dodajmy, że należą do niej alfonsi, paserzy, sutenerzy i najciemniejsze typy, z których niejeden ma na sumieniu wyroki po 10 i 15 lat. Co prawda do składu policji śledczej należą i ludzie porządni. Jest ich jednak tak mało, że liczyć je można nazwać aż nadto skromną.

Oto jak wygląda parvska policja śledcza.

RAUJO

7.00 Sygnal czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.25 Muzyka z płyt. 7.40 Muzyka z płyt. 11.40 Przegląd prasy. 11.57 Sygnal czasu. 12.05 Koncert Zespołu Jazzowego. 12.33 Muzyka jazzowa. 15.10 Wiadomości gospodarcze. 15.20 Walce Jana Straussa. 15.50 Program dla dzieci. 16.20 „Skryzanka pocztowa”. 16.35 Koncert solistów. 17.30 Odczyt z cyklu „Biologia”. 17.50 Odczyt. 18.10 Muzyka lekka. 19.15 „Skryzanka pocztowa rolnicza”. 19.25 „Niebezpieczne związki literatury i filmu”. 19.40 Wiadomości sportowe. 20.02 9-ta symfonia Beethovena. 21.10 Feljton. 21.25 Koncert wirtuozowski. 22.25 Muzyka taneczna z rest. Hotelu „Bristol”. 23.00 Wiadomości meteorologiczne. 23.05 Dalszy ciąg muzyki.

Proces o mordercze strzały przed sądem w Poznaniu

POZNAŃ, (PAT). Przed Sądem Okręgowym w Poznaniu rozpoczęła się wczoraj rozprawa przeciw 35-letniemu bankowcowi Jerzemu Rodziewiczowi, bohaterowi dramatu, który rozegrał się w styczniu br. w mieszkaniu państwa Terleckich, gdzie zamieszkiwał również Rodziewicz.

Tło dramatu było następujące: Między Rodziewiczem a panią T. doszło do bliższych stosunków i Rodziewicz domagał się, by pani T. porzuciła męża. Ponieważ T.

nie chciała się zgodzić, wywiązała się między nimi sprzeczka, w czasie której Rodziewicz strzelił z rewolweru trafiając w dozorcy domu, który przybiegł na pomoc. Następnie Rodziewicz strzelił do siebie i zranił się ciężko w pierś. Po wyzdrowieniu stanął przed sądem.

Rozprawa była tajna. Ze względu na wątpliwości co do stanu umysłowego Rodziewicza, podniesione przez obrońcę, rozprawę odroczone i noddano oskarżonego badaniom psychiatrycznym.



DOBRE SERCA



Dobre mają serca zamożni mieszkańcy stolicy. Bardzo są wrażliwi na nędzę ludzką.

Spotykam naprzykład pana Bączka.

— Co za nędza! — opowiada mi. — Dziś przy mnie jakiś człowiek upadł z głodu na chodnik! Sama skóra na nim została. Aż mi się z tego widoku czczo w żołądku zrobiło.

— I co pan zrobił?

— Poleciałem prędzej do domu coś zjeść.

Strasznie czule serca mają mieszkańcy stolicy. Nawet w restauracjach i dancingach mówi się o nędzy i bezrobociu.

— Nie mają co jeść! Rozumiecie, panowie? Trochę komitetowej zupy trzyma ich przy życiu! Kelner! Koniak, tylko większy, bo jestem zdenerwowany!

— Też jestem przygnębiony, kiedy patrzę na tę nędzę. Ale wole w takich wypadkach czystą wódkę. Lepiej łagodzi nerwy. Kelner! Czysta większa, raz!

— No, panowie! Wzdychaniem się nie pomożesz. Wypijmy lepiej za pomyślność tych biedaków. Kelner. Kolejka.

Poucządzając anegdotę o dobrem sercu pewnego warszawskiego bankiera opowiedział mi jego szofer.

Było to zimą. Bankier wyszedł z biura i schował głowę w futrzany kołnierz.

— Brr... — wzdrygnął się. — Jak zimno!

Auto zawiozło go do domu. Zziębnięty wyszedł z auta. Nagle zatrzymał się.

Przed domem siedział jakiś nędzarz w łachmanach, przez które przeświecało gołe ciało. Był siny z zimna i drżał cały.

— To okropne! — westchnął bankier. — Ten człowiek tu zamrznie... Józefie — zwrócił się do szofera. — Proszę do mnie wejść, jak się przebiorę... Dam temu biedakowi, jakiego ciepłe ubranie.

Po paru minutach bankier siedział już w ciepłym pokoju, w ciepłym szlafroku, w ciepłych pantoflach i popijał gorącą herbatę z rumem.

Po godzinie zrobiło mu się gorąco. Rozpiął szlafrok i wziął się do przeglądania listów.

Do pokoju wszedł szofer.

— Proszę pana, chciałem przypomnieć... Miałem zanieść ubranie temu nędzarzowi...

— Któremu?

— Temu, co tam marznie pod bramą.

Bankier zmarszczył brwi.

— Ach, temu?... I przez tego zebrała Józef mi przeszkadza w pracy?... Proszę mi głowę nie zawracać. Nic mu nie będzie. Przecież już nie jest zimno!

Wybredny gość

(S. F.) Do restauracji p. Adama Niewickiego wszedł jakiś bardzo szczipły, skromnie ubrany młodzieniec i krytycznym okiem spojrzął na bufet.

W docznie zakąski z bufetu mu nie odpowiadały, bo przestał się nimi interesować i spytał stojącego za bufetem gospodarza:

— Co u pana z kuchni można dostać?

— Wszystko, co szanowny pan każe. Może być sznycel z jajkiem, może być kotlet wieprzowy.

— Hm... — skrzywił się młodzieniec. — Smażonego mięsa unikam. Bo, uważasz pan, kiszki mam chore.

— U nas wszystko na maśle — zapewnił gospodarz.

— Na świeżem?

— Naturalnie. Może pan szanowny być spokojny.

— Wierzę panu. Ale lepiej nie... A z gotowanego mięsa co pan masz.

— Mogą być, kurczaki, kura z rosółu...

— A wołowe?

— Sztuka mięsa! Owszem...

Wówczas młodzieniec zdjął z pokora czapkę i westchnął.

— Panie gospodarzu! Daj mi pan kawalek wołowego mięsa.

Bezrobotny jestem, grosza przy duszy nie mam i od tygodnia nie w ustach nie miałem prócz suchego chleba! Gdzie przyjdę, tylko suchy chleb wają. Już z sił opadam.

Gospodarz, p. Niewicki, posiniął z gniewu.

— To ty pętku — ryknął — po prośbie chodzisz? Ja ci, lobu zie, pokaże gościa odstawię. Czy aby mięso świeże, co? Smażonego mięsa unikasz, co? W on z lokalu, bo ci wszystkie gnaty poprzetrącam.

I z taką siłą wypchnął młodzieńca za drzwi, że ten ostatni upadł na chodnik i potłukł się dotkliwie.

Sprawą tą zajęli się oburzeni przechodnie i dzięki ich zabiegom p. Niewicki znalazł się przed sądem.

Głodny młodzieniec, jak się okazało, Jan Cyrak, oświadczył że wcale nie chciał kpić sobie z p. Niewickiego.

Jak wejść do restauracji — tłumaczył — i od razu poprosić, to odrazu wyrzucą. A ja chciałem sobie przynajmniej popatrzyć trochę, powąchać i dlatego przez pięć minut odstawiłem gościa.

Pan N. za zbyt brutalne zachowanie się zapłacił 50 zł. arzy...

Pod sąd opinii rodziny czytelniczej Zwierzę w ludzkim ciele

Niemordowany uczestnik naszych sądów p. Sz. Kom-ko z Grodna wypowiada się tym razem ostrzej niż kiedykolwiek.

„Wprost nie chce się wierzyć, że istnieją zwierzęta w ludzkim ciele, w rodzaju takiego lotra, jak Stach z Pragi! Toż to przechodzi wszelkie pojęcia! Ten lotr uwodził dwie nie wiasty, z jedną z nich się żenił rzekomo z miłości i dla przyszłego dziecka, jednocześnie nie

przestaje być kochankiem drugiej, to jest siostry swojej żony. Dla zatuszowania swego stosunku kobieta ta wychodzi zamaż za uczciwego człowieka, który daje jej i dziecku swoje nazwisko. Jednocześnie ta pani okrada swego męża z ciężko zapracowanego grosza, oddając to lajdakowi!

Nie zachodzą tu żadne okoliczności łagodzące dla lotra i jego współniczek Stefy, którzy chcą zakrywać płaszczykiem miłości, takie zbrodnie

jak: uwiedzenie podwójne i wspólne cudzołóstwo Stacha i Stefy, okradanie męża z dobrej sławy i pieniędzy. Wszystko to zasługuje na pogardę dla takich wyrzutków społeczeństwa. Swoim postępowaniem prowadzą do zguby i zagłady czworo dzieci, i dwie dorosłe Bogu ducha winne osoby, to jest żonę tego lotra (Jasę) z dziećmi i męża Stefy.

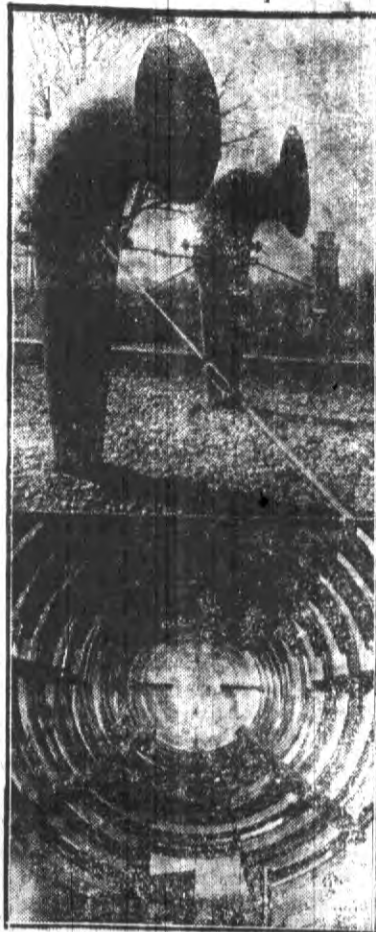
Tutaj sąd musi wydać wyrok jednoznaczny, bez żadnych komentarzy: „Precz z lotrem i la dacznicą! Co do mnie, to mogę Wam poradzić: zawiążcie kamienie młyńskie do szyi i do Wisły z mostu Poniatowskiego, żebyście nie zatruwali jadem zgnilizny społeczeństwa. A swoją drogą wartoby było, żeby władze prokuratorskie specjalnie zainteresowały się tą kazirodzicą i lajdacką parą, a to ze względu na bezpieczeństwo Bogu ducha winnych osób trzecich.

O ile jestem sam noglądów „ałykalnych co do życia, o tyle w tym wypadku z całą stanowczością polecam, bo to jest „brodnia i bałba dla całego społeczeństwa“.

LATARNIA MORSKA W ROZEWIU

Latarnia morska im. Stefana Żeromskiego na przylądku Rożewskim, która do niedawna była pierwszą co do siły w Europie, a obecnie znajduje się na trzecim miejscu.

Na naszych zdjęciach widzimy: Poteżne trąby syren mgłowych atarni morskiej im. Stefana Żeromskiego w Rożewiu, zainstalowane na dachu elektrowni latarni; w czasie mgły na morzu syreny są uruchamiane przy pomocy sprężonego powietrza o sile 3 atmosfer, a głos ich słyszany jest w promieniu 7 mil morskich, raz na minutę (a) i wryzmaty latarni (zdjęcie b). Cały aparat świetlny Rożewia składa się z lampy lukowej o sile 70 volt i do 25 amperów, a siła światła równa się sile 6 miljn. świec. Siła ta wydobytą jest nie bezpośrednio ze źródła światła, lecz przez zogniskowanie promieni w odpowiednio skonstruowanych, a widocznych na zdjęciu pryzmatów, przez co zasięg światła wynosi 16 mil morskich, czyli 84,2 km. W porze zimowej zużywa latarnia przez 17 godzin 29 kilowatów prądu. Reflektor obraca motor elektryczny 20 razy na minutę przez co powoduje błysk co trzy sekundy.



NAJNOWSZY SPORT

Ostatnia pasja bogatych i nieszczołców eleganckiej Tanta Catalina Island w Kalifornii są wyścigi — krabów.

Na zdjęciu: mały baron Strawn wyprowadza swego ulubieńca na poranny spacer.

Krwawa walka policji z bandytami Masakra na ulicach Meksyku

(-a.) Dopiero teraz nadeszły dokładne szczegóły krwawej walki policjantów z bandytami na ulicach Meksyku. Jak się okazuje od dłuższego czasu dokonywano w Meksyku licznych napadów rabunkowych, przy czym sprawcy doszli do takiej zuchwałości, że na wyprawy wyruszał w biały dzień. Zazwyczaj na alarm poszkodowanych przybywała na miejsce policja ale niestety już po... wypadku.

Ustalono, że banda zaopatrzona jest w auta i motocykle. Nic więc dziwnego, że przeprowadzający w piorunującym tempie właściwą „robotę” mieli zawsze czas na ucieczkę. Zresztą sposób napadu wskazywał, że bandyci absolutnie nie obawiali się bezpośredniego kontaktu z policją.

Wprost odwrotnie. Wszystko przemawiało za tem, że bandyci chcą rozegrać jawną walkę z władzami bezpieczeństwa. W ciągu krótkiego stosunkowo czasu banda dokonała kilkadziesiąt napadów a łupami ich były miljonowe majątki. Tak stan rzeczy musiał wreszcie wywołać kontrakcję. Policja na skutek stałych skarg mieszkańców postanowiła za wszelką cenę zlikwidować bandę.

Przygotowania trwały dość długo aż wreszcie doszło do rozgrywki. Dla ścisłości dodajmy, że bandyci każdorazowo zawiadamiali... policję o mającym się odbyć rabunku.

Krytycznego dnia banda dokonała napadu rabunkowego na jeden z miejscowych banków. Przed bank zajęte były auta bandytów. Cześć bandy została na warcie przed bankiem, pozostali weszli do banku. Wszystko odbyło się według... przepisów. Przetłumaczone na zwyczajny język oznacza to że bandyci steroryzowali urzędników poczem wzięli całą gotówkę schowaną w skarbcu.

Zaledwie jednak opuścili bank usłyszeli ostrzegawcze

gwizdy towarzyszy. Okazało się że na miejsce przybyła policja. Bandyci bynajmniej nie spieszyli się. Przyjęli obronną postawę. W ruch poszły rewolwery i granaty.

Policja również nie pozostała bierna. Rozgorzała zacięta walka. Na ulicy słychać było jedynie huk wystrzałów rewolwerowych. Od czasu do czasu

rozlegał się jeno jek rannego czy konającego. Walka trwała około 2-ch godzin. Gdy walczącym policjantom przybyła pomoc towarzysze, dopiero wtedy udało się sytuacji opamiętać.

Aresztowano 10 bandytów. Inni albo odnieśli ciężkie rany lub też skonali w czasie walki. Po stronie policji padło 4 morderców i jeden oficer.

Podróż największej podwodnej łodzi świata

W tych dniach rozpoczyna swoją podróż po morzach i oceanach największa łódź podwodna na świecie wybudowana we Francji. Nosząca nazwę „Surcouf”. Wobec rozmiarów Surcouf'a drobiazgiem wydają się największe łodzie podwodne z okresu wojny światowej.

5 milionów sportowców liczą Sowiety

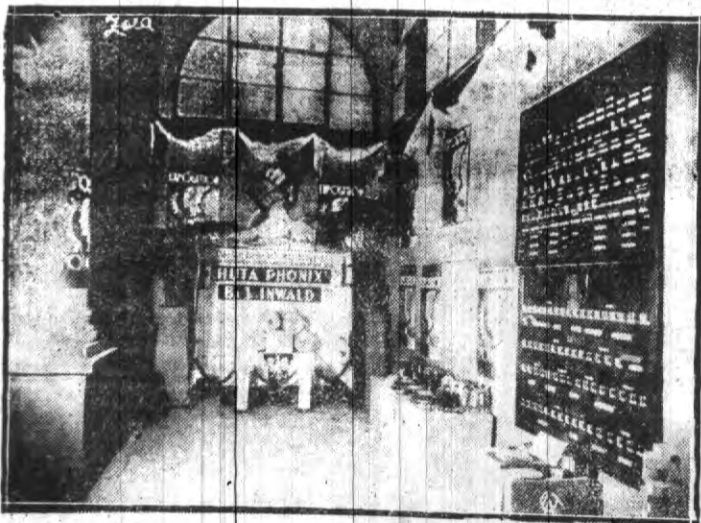
Ostatnie dane statystyczne w Rosji sowieckiej wykazują pięć milionów czynnych sportowców na terenie Związku Sowieckiego.

Najwyższa Rada Wychowania Fizycznego w Rosji przyznała 19 najlepszym sportowcom sowieckim tytuł „Zasłużonego mistrza sportu”. Wśród odznaczonych znajdują się też wiarze, piłkarze, lekkoatleci, narciarze, zapasnicy i strzelcy.

W mieście Izmailowo pod Moskwą rozpoczęto budowę największego na świecie stadionu sportowego, obliczonego na 140.000 miejsc. Obok stadionu wybudowany będzie kort tenisowy z trybunami na 15.000 widzów oraz tor kolarski z trybunami na 10 tysięcy widzów.

Już w r. 1923 gotowe były plany Surcouf'a, ale odłożono budowę łodzi na dalszy termin ze względów tak finansowych, jak i politycznych. Wykonczona niedawno rozpoznała „Surcouf” swój raid naokoło świata w celu wypróbowania jej szybkości oraz zdolności do zanurzania się i wynurzania z odmętów morza.

„Surcouf” został uzbrojony w czternaście podwodnych wyrzutni torped. Już to samo daje pojęcie o ogromie nowej łodzi, której długość wynosi 110 metrów. Zanurza się Surcouf na głębokość stu metrów już w ciągu 3-ch minut, a tyleż czasu potrzebuje, by ukazać się znowu na powierzchni. Przy tak wielkich rozmiarach może Surcouf odbywać dalekie raidy morskie, nie mając potrzeby zawijania do portów po smary, benzynę i t. p. W kadłubie łodzi mieści się poza tem mały hydroplan, który może w każdej chwili strącić z pokładu pływającego na powierzchni morza „Surcouf'a”.



Na zdjęciu fragment sali pałacu Tigrane w Kairze, mieszczącego ekspozycję ruchomej Wystawy Prób i wzorów produkcji polskiej w krajach Bliskiego Wschodu, zorganizowanej przez Państwowy Instytut Ekspozytury w Aleksandrii od 10 do 18 marca r. b., w Kairze od 31 marca do 5 kwietnia r. b. w Tel-Awliwie w Centralnym Pawilonie Polskim na międzynarodowych Targach Lewantyskich.

Górne zdjęcie przedstawia nasioną sosny i jej kilkudniowe siewki. W Zakładzie Doświadczalnym Lasów Państwowych stacja oceny nasion Zakładu zbadała w roku bieżącym około tysiąca próbek nasion, reprezentujących 50.000 kilogramów zbioru.

Dołne zdjęcie przedstawia siewki buka (środkowa doniczka) i jodły, wychowane w Zakładzie doświadczalnym Lasów Państwowych w toku prac nad oceną zdolności kielkowania nasion.

Drzewostany jodłowo-bukowe występują w Polsce przede wszystkim na Wyżynie Małopolskiej i na Podkarpaciu.



Cierpienia wynalazcy

Nowe wynalazki i ich twórcy spotykają się prawie zawsze na początku z ostrym sprzeciwem i złośliwą krytyką. Gdy w końcu 18-go wieku pewien sędzia wyraził chęć udania się pieszonym dylinżansem pocztowym z Edynburga do Londynu, odradziło mu to: „Tempo jazdy jest tak szalone, że przy szybkości 17 kilometrów na godzinę dostanie pan uderzenia krwi do głowy”. Mac Adamowi, wynalazcy szos makadamizowanych, zarzucano: „Co, zmarzował pan? Jakże miękką powierzchnia szosy może być

trwalsza od twardy?” Wilour Wright słyszał taką o swoim aparacie opinie: „Gdyby człowiek miał latać, toby Bóg dał mu skrzydła”. Wynalazcę pierwszego auta poruszanego parą, Cugnot'a, prześladowano i zagrożono mu więzieniem za dalsze próby jazdy. Przedmiotem drwin i wymysłów były odważni, którzy zdecydowali się wychodzić na ulicę w czasie deszczu z parasolem; obrzucano ich zgniętymi pomidorami i kamieniami. Takie były dotąd dzieje wynalazców i wynalazców

Pożeracz serc kobiecych

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji.

STRESZCZENIE

Do tajemniczego Międzynarodowego Biura Informacyjnego, mieszczącego się przy ulicy Marszałkowskiej, którego dyrektorem był Gustaw de Montemort, przybył niezwykle urody mężczyzna z listem polecającym od paryskiego przyjaciela dyrektora, barona Billera. W liście tym baron niedwuznacznie zwracał uwagę warszawskiego współpracownika firmy na urodę inżyniera Stefana Noderskiego, którą możnaby znaleźć... wyszukał Stefan Noderski został wydany z Francji wskutek awanturki mitosanej z żoną pewnego dygnitarza.

Gustawowi de Montemort urodziwy nad podziw mężczyzna przypadł do gustu. Powiedział swemu gościowi poprostu: jedynym interesem, który nie doznał uszczerbku w czasach szalejącego kryzysu jest... miłość. Wśród ogólnego ubóstwa w samej Warszawie, są dziesiątki kobiet, opływających w niezmierny dostatek, które, nie licząc się zupełnie z pieniędzmi, szukają tylko rozrywki. Każda z takich gotowa dać każdą sumę za pocałunek ust takiego pięknego mężczyzny, jak Noderski. Zaproponował więc dyrektor Noderskiemu udział w „przedsiębiorstwie” dla wyzyskania miłości i kobiet. Noderski przystał. Zwrócił jednak uwagę dyrektorowi, że na przeszkodzie stoi brak środków.

Gustaw de Montemort przejrzał rejestr, w którym miał liczne notatki. Zatrzymał się na jednej z kartek. Ze spiętej z kartką koperty wyjął fotografię i pokazał Noderskiemu zdjęcie wytwornej i nieprzeciętnie urodzivej blondynki, młodo jeszcze wyglądającej. Wyjaśnił Noderskiemu, że jest to żona bogatego arystokraty, nie pierwszej młodości, ale nie rezygnująca z życia, podatna do celów „Biura Miłości”.

Dyrektor wtajemniczył Noderskiego w życie pani Melanii Kunic - Lamockiej, kobiety pełnej niewyżytego temperamentu, matki osiemnastoletniej, pięknej Lili, narzeczonej syna zamożnego lekarza, Zygmunta Przybosza.

Urządzący przy ulicy Koszykowej w pobliżu Aiel Ujazdowskiej piękne mieszkanie Noderskiemu, którego zaczął tytułować hrabią, po paru dniach przyjechał do niego, by zabrać go na herbatkę do państwa Zuberskich, gdzie miał przedstawić Noderskiego pani Melanii Kunic - Lamockiej. Przed wyjazdem Montemort rozmawiał z Noderskim o kobietach.

KUSZENIE UWODZICIELA

— Wypijmy jeszcze na chwałę miłości! — zawołał Noderski. — Niech żyje miłość!

— Niech żyje! — powtórzył Montemort.

Naciągając rekawiczki, rozejrział się po gabinecie.

— Jakże się tu panu podoba? — zapytał. — Mam wrażenie, że mieszkanko jest wprost wymarzone dla zakochanych. Sypialnia wręcz skłania do rozmarze-

nia! Ha, ileż się te lustra napatrzają! Już sobie wyobrażam omdlewające kobiety, które tu dyskretnie się wślizgną, by tonąc godzinami w zapomnieniu w ramionach czarującego kochanka! Kiedy na pana patrzę, wprost wyjść z podziwu nie mogę, że pana dotychczas nie sprzątnęła i nie uwięziła jaka wytwórnia filmowa!

— O, miałem dosyć różnych propozycji! Nawet próbowałem swego czasu w jednej z wytwórni pod Paryżem. Ale to nie dla mnie!...

— Ma pan rację!... Chodźmy już!

W pół godziny później Noderski składał pocałunek na wypięgniętej rączce pani Meli Kunic - Lamockiej.

W salonie państwa Zuberskich było gwarno i prawie tłoczno. Blask bogactwa ścigał różnorakie, ale zawsze wykwinne towarzystwo. Można tu było spotkać polityków z konserwatywnego obozu, bankierów, wyższych wojskowych, rządziej kogoś ze świata literatury i nauki, częściej artystów, ale tylko tych, którzy mogli się poszczycić jakąś „dobrze urodzoną” koligacją. Przekraczający progi salonów państwa Zuberskich winni byli wykazać się przynależnością do sfer tak zwanych wyższych, a już co najmniej wielkim majątkiem, by dostąpić zaszczytu zaproszenia na sobotnią herbatkę. Coprawda, nikt dokładnie nie wiedział, jakich dostojnych przodków posiada ród Zuberskich, choć można było oglądać ich poczerńiałe portrety w złotych ramach, z których były widoczne kardynalskie purpury, senatorskie delje, hetmańskie buławy, dzierżone przez upierśnione prawice marsowych mężów.

Noderski nie interesował się tem wcale. Uwagę jego pochłonięła pani Mela Kunic - Lamocka, otoczona rojem mężczyzn, roześmiana i rozswiergotana, strojna i piękna, niby ptak rajski. Z głębokich wycień sukni wieczorowej połyskiwało doskonale utrzymane zapomocą kremów i masażu ciało, nasuwające nieodparcie porównanie z brzoskwinia. Twarz była wprost arcydziełem kunsztu kosmetycznego, który z powodzeniem wysilił się, by prawie niepostrzeżenie odjąć tej kobiecie, stojącej na progu przekwitnięcia, przynajmniej lat piętnaście. Oładka okrągła buzia nie miała ani jednej marszczki, ani jednego pryszczka. Delikatnie ukamlinowane usta wabiły kuszącą soczystością owoców, odpowiedni zabieg nadał oczom blask, a ujawniona dyskretnie zmysłowość zapalała w nich oblecujące ogniki.

Gustaw de Montemort zżęcznie wsunął się z Noderskim w koło, opasując czarującą mężatkę, by przedstawić jej swego przyjaciela.

Bystre oczki dyrektora „Międzynarodowego Biura Informacyjnego” od razu spostrzegły, że „przyjacieli” zrobił wrażenie na pani Meli. Oczy jej na chwilę rozszerzyły się na widok niezmiernie urodziwego mężczyzny, poruszyły się delikatne nozdrza. Opanowała się jednak natychmiast i podjęła swobodnie przerwana przez prezentację rozmowę. Od czasu do czasu nie mogła się oprzeć pokusie, by nie spojrzeć wpatrzona w nią oczy mężczyzny. Czytała w nich wyrazy zachwyty dla siebie. Instynktownie jej zalotny uśmiech stał się bardziej kuszący.

Zwróciła się wprost do Noderskiego:

— Pan hrabia na długo do Polski?

— Nie wiem, czy teraz już zdołam stąd wyjechać! — skłonił się. — Jestem oczarowany Warszawą i jej mieszkankami!

— Ale cóż skłoniło pana, hrabio, do porzucenia najrozkoszniejszego miasta świata, Paryża? Na pewno jakieś niedobre wiatry zapędziły pana do naszych mgieł i słońc!

— Błogosławię te niedobre wiatry!... Nie znam Warszawy, wychowany we Francji. Znajdując się teraz, mogę dopiero ocenić niezwykłą trafność nazwy — Paryża północy.

— Tak się panu podoba Warszawa?

— Raczej jej mieszkanki!

— Niewiele jeszcze pan widział.

— To, co widzę, aż nadto wystarcza. W żadnym salonie francuskim, nie widziałem skupionych naraz tylu pięknych i wytwornych kobiet!...

Pani Mela patrzyła w oczy Noderskiego i, wymieniając z nim banalne uwagi, myślała:

— Czarujący! Jakże ma usta!... Jakże oczy!... Jak jest zbudowany!...

Noderski zauważył to taksujące go spojrzenie.

— Zamiast ja na nią, ona na mnie zaczęła polować! — pomyślał.

Dobrze wychowane towarzystwo poczuło wkrótce, że jest niepostrzeżenie. Koło, otaczające piękną parę, poczęło topnieć. Najwytrwalszego wielbiciela pani Meli, wpatrzona w nią, jak w tęczę krótkowzrocznymi starcami oczami, Montemort ujął pod ramię i zaproponował mu:

— Niech ksiądz zrobi mi zaszczyt i wypiję ze mną jeden cocktail!...

Pod wielką palmą w kącie salonu zostało ich tylko dwoje: pani Mela i Stefan Noderski.

Dalszy ciąg jutro.

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

— Marysię??? krzyknęła Basia.

— A jakże inaczej? Matka, wyjeżdżając na wiele lat do Brazylii, zostawiła swoje małe dzieciętko w kraju? Pani, owszem, zostanie w kraju, bo pan Garowicz będzie naszym przedstawicielem na Polskę z siedzibą w Krakowie. Będzie pani tu miała możność oplakiwać swego niewolnego kochanka. Ale Marysi pani więcej nie urzy, bo prawdopodobnie, jeżeli wszystko dobrze pójdzie, nie wrócimy do Polski już nigdy.

— Ach, jaki z pana łotr, łajdak, szubrawiec!... — krzyknęła i... zachwiała się...

Zdała sobie sprawę z całej okropności swego położenia. Groźba Stefana była w całej pełni wykonana. Nic łatwiejszego, jak spełnienie tej zemsty.

Bez sił, padła Basia na ławkę ogródka, ciężko dysząc i bliska omdlenia. Wtem nagle zerwała się i rzekła stanowczo z oczami piorunującymi odwagą:

— Już raz panu powiedziałam, że pana nienawidzę i pogardzam panem. Pan to, zresztą, wie bardzo dobrze nie od dziś. Innych uczuć nie budził pan we mnie nigdy. Zresztą, wiem dobrze, że pan mnie też nie kocha. Może mnie pan pożąda, ale i tego nie jestem pewna. Pragnie pan właściwie tylko mojego posagu, który dziś, zwłaszcza, jest duży i wejścia do naszej rodziny, aby być tem silniej związany z jej interesami handlowymi!...

— Ale, panno Basiu!...

— Niech pan nie zaprzęca. To zbyteczne... Ja i tak... gdzie się być pańską żoną.

— Ach, więc zgadza się pani... No, chwala Bogu... Wiedziałem, zresztą, że się na tem skończy... Po-

zostaje więc tylko omówić jeszcze pewne drobne szczegóły.

— Tak jest. Oto one. Będę pańską żoną. Z posagiem moim może pan sobie robić, co się panu żywnie podoba, bo ja wogóle pieniędzy najzupełniej w życiu nie cenię. Będę szła za panem, dokąd pan pójdzie, a raczej dokąd moja siostra i jej dzieci pójdą za pańskim przyjacielem.

— Zgoda. Niczego więcej nie pragnę.

— Stawiam tylko jeden warunek. W moim pogrzebie pragnę nadal być i pozostać na wieki żoną, a raczej wdową po Janie Poraj - Hebdyńskim, który dla mnie umarł, ale którego duch nadal żyć będzie we mnie. Tylko dla niego, i dla jego córki żyć będę. Musi mi pan przysiąc potajemnie w kościele przy ołtarzu na Boga i Jego świętą Mekę, że choć ksiądz nam zwiąże ręce stulą, nigdy w życiu nie ośmieli się pan mnie tknąć ani żądać obcowania małżeńskiego. Nawet najmniejsza pieszczoła nie będzie pańskim udziałem. Nie będzie między nami nigdy nawet przelotnego pocałunku.

Blisk radości zamigotał w oczach Stefana. Od-rzekł:

— Panno Basiu, kocham panią płomieniem najżarliwszym, ale i najbardziej czystym a niepokalanym. Niema na świecie drugiej tak idealnej miłości, jak moja. Aby tylko mieć zaszczyt być mężem pani, chętnie złożę ślub czystości. Mieć panią przy sobie w ciężkiej walce o byt, mieć w pani cel w życiu, cel pracy i zmudnych wysiłków — oto szczyt mých marzeń. Złożę w każdej chwili żądania przysięgę i nie złamię jej, aż sama mnie pani może kiedyś od niej zwolnić, litując się

Basia nie drgnęła nawet i udala, że nie słyszy tej końcowej nadziei, lecz zakończyła rozmowę twardo:

— Jeżeli pan te moje warunki przyjmuje, to może pan śmiało dziś jeszcze postawić swoje oświadczenie przed moim ojcem. Ślub odbędzie się, kiedy tylko pan zażąda.

Co rzekłszy, szybko odeszła, nawet nie oglądając się więcej za siebie.

12-1. P. H.

Interes był ubity. Stefan Gordyk powiedział prawdę Basi. Dom handlowy Garowicz i sp. zakładał w stolicy Brazylii — Rio de Janeiro instytucję filjalną pod firmą: „Stanisław Rel, Stefan Gordyk i sp.”.

Polska ani Europa już nie wystarczyły zaborczym planom Rel, który okazał się nagle genjuszem handlowym... Odezwała się krew cygańsko - złodziejska... Wywahał w Brazylii żył złoty!...

Garowicz był dumny ze swych zięciów. Bo przecież już i Gordyk do nich należał.

Dzień przed ślubem Gordyk przysięgł Basi przed ołtarzem, że nigdy w życiu nie skorzysta ze swych praw mężowskich i pozwoli jej uważać się za niepościeszoną wdowę po Janie Poraj-Hebdyńskim.

Tymczasem Rel knuł jeszcze coś innego. Chciał koniecznie zabrać ze sobą do Brazylii Antoniego Elieklego. Przedewszystkiem zależało mu na nim, jako na specjalistcie w sprawie wybuchów kopalnianych. Ale może bardziej jeszcze wchodziła tu w grę sprawa jego bezpieczeństwa osobistego.

Mianowicie chodziło o jak najściślejsze związanie się z człowiekiem, którego najwięcej obawiał się na świecie

Dalszy ciąg jutro.

Paryskie sensacje

(Korespondencja własna)

Paryż, w kwietniu.

Paryż żyje pod znakiem sensacji, które odsuwają na drugi plan wszystko, nawet przyjsie wiosny, dość spóźnionej zresztą w tym roku. I wciąż niełaskawej dla spragnionych słońca i ciepła paryzan.

Jedną z tych sensacji, która na chwilę przestroniła nawet sobą aferę Stavisky et Consortes, była sprawa sądowa pani d'Anglemont, zabójczyni prefekta Causeret. Tyle tajemnic i legend osnuło Paryż od chwili wybuchu afery Staviskiego, iż teraz każda niezupełnie wyjaśniona we wszystkich szczegółach sprawa uchodzi w opinii publicznej za powieść detektyw. Pani d'Anglemont, która odgrywała w eleganckim półświatku Paryża wielką rolę od młodych już lat zaliczała w poczet swych wielbieli i protektorów nietylko magnatów z tytułem i bez. Zaliczał się do nich i arcybilioner, nabab wschodni, Aga Khan i magnat z Indyj holenderskich van Hoochtat, i Jozef del Caril, król srebra w Meksyku, a nie brak było w tym korowodzie książąt, dyplomatów, generałów, nawet przedstawicieli rządów panujących. W tym okresie posiadała p. d'Anglemont piękny pałac, auta, biżuterję, budzącą podziw znawców i powodzenie. Tak od czterdziestego roku życia układała się karjera Ivonne Huet, późniejszej pani d'Anglemont. Lata biegiły, przyszedł zmierzch, ostatnim protektorem niemłodej już, kobiety stał się prefekt Causeret. Starzejąca się i pozbawiona już atutów młodości, urody i majątku gwiazda w przystępie zazdrości i depresji zastrzeliła Causeret'a. I oto naokoło tej historii zaczął snuć Paryż różne domysły: jakoby w sprawę zamieszany jest szpieg, jakoby zabójstwo zostało popełnione z przyczyn politycznych, i t. d. Sala sądowa w dniu rozprawy była przepelniona po brzegi, a prasa bulwarowa poświęciła całe kolumny rozważaniom na temat „tajemniczego” mordu.

Sensacja d'Anglemont była jednakże tylko epizodem, wówczas gdy afera Staviskiego i tragiczne jej konsekwencje są stałym leitmotywem życia politycznego Francji, a w każdym razie Paryża. W danej chwili ośrodkiem uwagi i sensacji, stało się śledztwo w sprawie zabójstwa sędziego Prince'a. Aresztowanie trzech wskazywanych przez komisarza Bony indywiduów nie rozwikłało bynajmniej tajemnicy i nie rozproszyło mroków, w których tonie ta sprawa. Wręcz przeciwnie. Podejrzliwość i brak zaufania wśród publiczności oraz części prasy do Surete Generale jest taki, iż nie morderców, lecz detektywa posadza się o winę. Komisarz Bony otrzymał wyraźne votum niełaski z tytułu do-

konanych przezeń rewelacji i aresztów, które — jak twierdzą niektórzy — mają na celu sprowadzenie śledztwa na fałszywe tory i ukrycie istotnych winowajców przed odpowiedzialnością. Z drugiej znowu strony rozlegają się głosy, iż wersja o zamordowaniu Prince'a jest mylną, fałszywą, iż Prince popełnił samobójstwo. Wersję tę podtrzymuje i motywuje znany publicysta G. Ploch w dzienniku „L'Oeuvre”, wykazując, iż de facto Prince nie

posiadał w ręku dowodów ani dokumentów niebezpiecznych dla mafji, tak, iż nie było faktycznego powodu usuwania go na drodze mordu.

Wszystko zresztą, co się mówi i pisze o sprawie Staviski — Prince i o jej rozgałęzieniach, pozostawia dużo do życzenia pod względem ścisłości i jasności. Wątpić można, czy wogóle sprawa ta i wszyscy aktorzy i współnicy mafji staną w świetle dziennym przed sądem opinji.

Nie będzie już garbatych

Garb będzie pono uleczony. Taka wiadomość nadeszła z Berlina. Garb powstaje w toku rozwoju gruźlicy krzyża pacierzowego. Gruźlica kręgosłupa i garb są to dwa nierozdzielne zjawiska. Otóż młody lekarz, dr. Nitsche, asystent kliniki w Berlinie opracował metodę powolnego leczenia garbu, tak, iż po upływie 10 czy 12 miesięcy znika on zupełnie i kaleka, dotknięta tą straszliwą ułomnością, staje się znowu normalnym człowiekiem. Gdy się zważy, iż garbatych nie

brak w każdym społeczeństwie, że ludzie dotknięci tym rodzajem kalectwa są podwójnie nieszczęśliwi, gdyż do plag kalectwa dołącza się jeszcze upośledzenie natury uczuciowej, łatwo będzie ocenić wartość odkrycia, jakie poczynił dr. Nitsche.

Metoda lecznicza dr. Nitsche odbiega zasadniczo od stosowanego przed wojną jeszcze zabiegu pomysł dr. Calot'a który wykonywał, po uprzednim uspianiu pacjenta, przełamanie i wyprostowanie kręgosłupa. Był to zabieg ryzykowny, pociągający za sobą dość częste wypadki zgonu, a poza tem niepewny w skutkach, bo garb później tworzył się na nowo. Dr. Nitsche postępuje inaczej. Układa pacjenta w pozycji z gipsu, które jest dokładnym odlewem pleców z garbem. We wżębie, w którym spoczywa garb pacjenta, wkłada lekarz co kilka dni zwój waty, układając zwoje kolejno na krzyż.

W ten sposób udało się dr. N. wyprostować duże nawet garby, stopniowo i bez ryzyka. Zabieg ten wymaga jednak dużej bardzo dozy cierpliwości zarówno ze strony pacjenta jak i lekarza, gdyż chodzi tu o to, aby zredukować garb stopniowo, cal po calu. Dla osiągnięcia tego rezultatu potrzebny jest czas, co najmniej 10 miesięcy, a często rok i więcej. Wyprostowanie garbu pociąga przytem za sobą, jak twierdzi dr. Nitsche, i ten jeszcze skutek, że usuwa źródło kalectwa — gruźlicę kręgosłupa.

Klinika w Dahlem pod Berlinem, gdzie odbywały się te zabiegi, posiada w swoich zbiorach liczne fotografie pacjentów „przed” i „po” zabiegu.

Ofiary strasznej katastrofy samochodowej pod Radomiem



Jak donosiliśmy, w niedzielę na szosie krakowskiej pod Radomiem wydarzyła się tragiczna katastrofa samochodowa, której ofiarą padł s. p. Emil Rucker, zastępca Naczelnika Wydziału Prasowego MSZ., b. szef biura prasowego delegacji polskiej na konferencję rozbrojeniową oraz żona jego Marja z Lubieńskich. Na zdjęciu s. p. Emil Rucker i jego małżonka.



Zonie nie wolno wstydzić się swojego męża

Przed sądem okręgowym w Budapeszcie toczyła się sprawa o rozwód. Sprawy o rozwód zdarzają się dość często, powody są rozmaite, ale trzeba przyznać bezstronnie, że do rozwodu małżeństwa Rencsai przyczyniły się okoliczności wyjątkowo niezwykłe.

A oto jak się rzeczy miały w świetle przewodu sądowego. Pan Rencsai Józef ożenił się pięć lat temu z Mariszką Janos. Pan Rencsai, nie będąc karłem, odznaczał się bardzo ale to bardzo skromnym wzrostem. Nadobna małżonka była odrobinę wyższa od męża. Pierwszy rok pożycia małżonków ubiegł pod znakiem harmonji i zgody. Aliści pani Rencsai została matką, a pan Rencsai ojcem. Od chwili przyjsia na świat syna zachmurzył się horyzont małżeński. Stało się coś, co naraziło istniejącą dotąd równowagę w tym stadle. Pani Rencsai zaczęła przybierać gwałtownie na wadze i.. na wroście. Rzec dziwna i w tym wieku (32 lata) niespotykana: pani Rencsai wyrosła o 12 centymetrów ponad głowę swego „pana i władcy”.

Tu kończy się komedia a zaczyna się dramat. Wyższa od męża, pani Rencsai zaczyna

się... wstydzić jego towarzystwa. Jak tylko może, unika pokazywania się z nim razem w towarzystwie, na ulicy, w kawiarni, w kinie. Pan Rencsai

41 samolotów staje do Challenge'u

Aeroklub Rzeczypospolitej Polskiej otrzymał wczoraj list z Aeroklubu Francji, z którego wynika, że wymiennym w telegraficznym zgłoszeniu Aeroklubu Francji z soboty 14 bm. cyfra 7-miu samolotów obejmuje również i poprze dnię 3 zgłoszenia francuskie.

W związku z powyższem zgłoszenie Francji wynosi 7 samolotów, a cyfra zgłoszeń wszystkich uczestniczących Państw — 41 samolotów.

Stan zatrudnienia przemysłu

Z opracowanej statystyki wynika, iż na koniec 1933 roku zatrudnionych było w Polsce we wszystkich dziedzinach przemysłu 517,6 tysięcy robotników. Stan zatrudnienia na robotach publicznych wyniósł w końcu ubiegłego roku 36,4 tysięcy osób.

W końcu 1929 roku liczba zatrudnionych w samym przemyśle wynosiła przeszło 780 tysięcy robotników. Stan zatrudnienia w przemyśle w okresie 4-letnim, od końca 1929 roku do końca 1933, skurczył się o przeszło 262,8 tysięcy robotników.

Elektryczne szkło

W fabryce szkła i kryształów pod Medjolanem wykonano na zamówienie dużą zastawę szklaną do wina. Zastawa wypadła bardzo dobrze, ale przy pakowaniu do skrzyń jeden z kieliszków spadł na ziemię wskutek nieostrożności jednego z pracowników. Jakież było zdumienie obecnych, gdy się okazało, że kielich nie uległ rozbiciu, nie wykazał ani jednej rysy ni skazy, natomiast wygiął się z jednej strony, jak gdyby był z blachy. Wobec tego zrobiono eksperyment z innymi kielichami i częściami zastawy — rezultat był ten sam, nie tłukły się, nie pękaly, pogięły się tylko. Fachowcy zdumieni takim wynikiem przeprowadzili szereg prób, odlewając z identycznego stopu naczyń; ale tym razem

martwi się, rozumie już o co chodzi, ale z bólem serca znosi upokorzenie. Do czasu. Bo oto pewnego wieczora, gdy państwo Rencsai, wbrew przyjętemu obyczajowi chodzenia samopas, ukazali się razem na przyjęciu u znajomych, usłyszał pan Rencsai niechęcący, stojąc na uboczu, taką rozmowę między małżonką a jednym z obecnych gości:

— Któż to jest ten mały pan, który pani towarzyszy?

— Ah, ten? To mój brat, nieszczęśliwe stworzenie, muszę się nim stałe opiekować.

Tu się przebrała miara cierpliwości dotkniętego w swej dumie małżonka. Podał do sądu o rozwód. I ta właśnie sprawa była przedmiotem natężonej uwagi licznie zgromadzonych pań i panów w sali sądowej.

Wyrok brzmiał: odd przychylna się do próby pana Rencsai, uznając ważkość i słuszność jego motywów oraz stwierdzając, iż żona nie powinna wstydzić się męża. Oto sens moralny niecodziennej sprawy.

Coś dla Pani



Rozpoczął się okres urlopowy i dalszych wycieczek. Wtedy oświetlmy najlepiej modny sportowy płaszcz z wielobładzielny wlny — ciepły i lekki.

Czytajcie

„Wesołe Wiadomości”

Cena 10 groszy

Roboty publiczne na obszarze woj. kieleckiego

Dyrektor Funduszu Pracy, poseł Małecki, bawił przez ostatnie dwa dni w Częstochowie, Dąbrowie Górniczej, Sosnowcu, Będzinie, Kielcach i Radomiu. We wszystkich tych miastach odbyły się konferencje z przedstawicielami władz państwowych i samorządowych oraz z reprezentantami społeczeństwa w sprawie opracowania kilkuletniego programu robót publicznych na obszarze województwa kieleckiego. Mówi się o programie robót publicznych na 5 — 8 lat.

Odbyte konferencje dały wynik pozytywny, czynnik lokalne postanowili przystąpić do opracowania kilkuletniego programu robót. Jak informują agencje Piess, planowane jest opracowanie programu robót na kilka lat we wszystkich ośrodkach kraju, dotkniętych szczególnie kłeską bezrobocia. W najbliższym czasie odbędą się narady władz Funduszu Pracy z przedstawicielami władz i społeczeństwa innych województw.

Radę tymczasową

przy Komisjach Instytucji Ubezpieczeń Społ.

Na podstawie ustawy z dnia 28 marca 1933 r. o ubezpieczeniu społecznym Ministerstwo Opieki Społecznej postanowiło powołać przy komisariatach instytucji ubezpieczeń społecznych tymczasowe rady jako ciała o charakterze doradczym.

W ubezpieczalniach społecznych, liczących do 75.000 ubezpieczonych, rada składać się będzie z 13 członków, w tem 6 przedstawicieli ubezpieczonych, 3 z pośród pracodawców, oraz 4 z nominacji. W ubezpieczalniach liczących ponad 70.000 ubezpieczonych, 11 w zakładach ubezpieczeń społecznych w skład rady tymczasowej wchodzić będzie 17 człon-

ków, w tem 8 z grupy ubezpieczonych, 4 z grupy pracodawców i 5 z nominacji.

W terminie do 1 czerwca r. b. komisarzy Instytucji ubezpieczeniowych przedstawicieli mają ministrowi opieki społecznej kandydatów na członków rad tymczasowych z grupy ubezpieczonych. Członkowie z grupy pracodawców wyznaczeni będą przez ministra Opieki Społecznej po porozumieniu się z izbami przemysłowo-handlowymi, rzemieślniczymi i rolniczymi. Spisy kandydatów na członków z nominacji mają być przedstawione przez komisarzy w podobnej ilości wakuujących miejsc.

List pisany przez Łubę z więzienia do żony wpał go na wczorajszym posiedzeniu

Wczorajsze posiedzenie Sądu miało kilka momentów mocno sensacyjnych, jakich już dawno nie było w toczącym się procesie.

P. prokurator Wyszowski przedstawił Sądowi „grypsy”, które Łuba z więzienia przesał do żony. W liście tym Łuba poucza swą żonę, w jaki sposób ma wpłynąć na cały szereg świadków i osób zainteresowanych w całej aferze.

W związku ze złożonym dokumentem p. prokurator stawia kilkanaście pytań i otrzymując wykrętne odpowiedzi, odczytuje odnośne ustępy z tego listu.

M. in. na naczelnym miejscu figuruje takie przykazanie dane żonie:

„gdy będą cię pytać, mów stale, że nic nie wiesz, a tylko płacz i płacz”

albo:

„powiedz Lifszycowi, by on i miasto nie pozwalali mi nadal cierpieć”

Dalej idą pytania:

— Kto to jest „Pryn”.

— Kto to jest „Ostr”, o których oskarżony pisze.

— Czy nie Ostryński?

— Nie pamiętam.

— Kto to jest sąsiad B?

— Nie pamiętam.

— Jakżesz, sąsiada nawet oskarżony nie pamięta.

— Kto to jest Franciszek z Warszawy?

— To jest adw. Paschalski, którego chciałem zaangażować do obrony.

— Kto jest p. Wiktor? Czy to czasem nie Szykonia?

Łuba przykazał żonie, by pouczyła p. Wiktora, co ma powiedzieć w sprawie zbiórki na Fundusz Narodowy.

— Kto to jest Lucjan z Grudziądza?

— Nie pamięta.

— Co oznacza pouczenie że ny, by pomówiła z Kossowskim i Lifszycem, aby wpłynęli na

Jacewianów w sprawie łapówki?

— A co oznacza wzmianka, by żona uprzedziła p. Arta?

Łuba ciągle daje wykrętne odpowiedzi.

Na pytanie kto to jest „aptekarski z przedmieścia” odpowiada, że tu chodziło o p. Trop-Kryńskiego.

Na zakończenie taki kwiatek: — Co to znaczy: poprosić Franciszka, by wpłynął na Giedrojcia, by zwolnił... Mikulskiego.

Adw. Margolis dla zasady oponuje przeciwko załączeniu podobnego dokumentu, gdyż każdy oskarżony chwycił się rozmaitych sposobów, by okazać swą niewinność.

Sąd postanowił załączyć.

W dalszym ciągu obrona w osobach p. mec. Firstenberg i apl. Glikfelda przypuszcza stak na błęgiego Ignatowicza w sprawie jego wyjaśnień, co do wykazów celnych.

Grzebano sięomal w każdym wagonie.

Podobne pytania zadawał mec. Lobman odnośnie ekspertyzy os. Jogiego. Wreszcie po dłuższych dyalogach przewodniczący Sądu zgodził się z mec. Firstenbergiem, że jeśli nawet proces będzie trwał 3 lata to i

tak dyskusji nie wyczerpie się.

Dłużej obrona zatrzymała się nad całością ksiąg os. Chalefa i Jogiego.

Biegli Lamprecht i Kort na podstawie wyciągów dostarczonych przez firmy niemieckie uznali je za niewiarygodne.

Obecnie opinie swą o tyle zmienili, że niewiarygodne pod warunkiem, że wyłagi są prawdziwe.

Dowodził to, że biegli powołani przez obronę innych uchybień nie znaleźli. Obrona zaś obecnie cały swój wysiłek skieruje w jednym kierunku: by obalić wagę dokumentów, nadesłanych przez firmy niemieckie.

Ponieważ biegli skarbowcy nie przygotowali jeszcze odpowiedzi na zadawane im dodatkowe pytania, Sąd tymczasem udziela głosu os. Łubie.

Łuba rozpoczyna wyjaśnienia od stwierdzenia, że nie protegował większych firm, jak mu to zarzuca akt oskarżenia.

Owszem takim firmom jak Margolisowi, Jaffemu i innym wymierzał podatki dość wysokie, które później Izba Skarbowa zmniejszała.

Dziś w dalszym ciągu wyjaśnienie Łuby.

Katastrofa samochodowa i zabity, 2 rannych

Nocy wczorajszej o godzinie 11:15 na szosie Baranowice — Warszawa, na odcinku przebiegającym przez pow. grodzieński wydarzyła się katastrofa samochodowa.

Jedna osoba została zabita,

2 ciężko ranne.

Wypadkowi uległ samochód ciężarowy jadący ze Stenima do W-wy. Takie ogólne wiadomości nadeszły w dniu wczorajszym do Grodna. Na miejsce wypadku wydelegowano policjantów.

Budżet Grodna na stole obrad Urzędu Wojewódzkiego

W dniu wczorajszym p. prezydent Sulistrowski i p. wiceprezydent Suchowlański udali się do Białegostoku, gdzie zreferowali budżet m. Grodna naczelnikowi wydziału samorządowego p. Kaczyńskiemu.

We czwartek dnia 19 bm. odbędzie się posiedzenie Wydziału Wojewódzkiego, na którym zostanie rozpatrzony budżet m. Grodna.

20.000 zł.

Wobec tego, że budżet m. Grodna na czwartek dnia 19 bm. odbędzie się posiedzenie Wydziału Wojewódzkiego, na którym zostanie rozpatrzony budżet m. Grodna.

Z siekierą na rewidenta skarbowego

Do os. Zielonej, gm. Holynka przybył rewident Urzędu Akcyzy Skrzywowski w asyście post. Stogiewiczza celem zniszczenia wykrytych plantacji tytoniowych.

Urzednikowi przeszkodził Eugenjusz Podbielski, który z siekierą rzucił się na posterunkowego.

Na rozprawie w obronie brata Jan Podbielski złożył zupełnie kłamliwe zeznanie, co niewiele pomogło bratu, gdyż mimo to

został skazany przez Sąd Okr. w Grodnie na 6 miesięcy więzienia, zaś za fałszywe zeznanie p. prok. Rabczewski prosił o przesłanie odpisu protokołu zeznania świadka do Urzędu Prok. celem pociągnięcia go do odpowiedzialności za fałszywe zeznanie.

Ze sklepu spożywczego A. Sobola przy ul. Bonifraterskiej 10 niejaka Rutko Stefanja ze wsi Sadowniczki skradła 4 i pół kg. mанны.

Włamanie do bufetu w teatrze

Onegdaj wieczorem nieznan sprawcy przy pomocy złamania zamka dostali się do bufetu teatru i skradli czekoladki, na sumę 6 zł.

Działo się to trakcie przedstawienia.

Trzy słowa pamiętać WYPOŻYCZALNIA KSIĄZEK IBERSKIEGO Grodno, Dominikańska 29 Bogaty wybór nowości

Z Teatru Miejskiego

W środę o godz. 8 m. 15 wiecz. „Toweriszcz” Devala.

W próbach pod reżyserją R. Tańskiego „Pan Topaz” — Pagnola.

NASIONA

na sezon 1934 roku

pełne, ogrodowe, kwiatowe

gwarantowane w wielkim wyborze

Pokarm dla ptaków

Do nabycia w Sklepie Owocowym Zamkowa 5

Do wynajęcia lodownia z zapasem lodu w domu Poza, Zamkowa 5.

Nie wie co nuda kto abonuje książki w wypożycz. Iberskiego

Zuchwałemu bluźniercy wódka rozum odebrała

Bardzo niedobrze spisał się w Białymstoku mieszkaniec Grodna niejaki, Władysław Sikorski.

Oto uraczywszy się obficie w szynku wódka przyszedł w odwiedziny do mieszkania Pawła Brozińskiego, położonego w cieniu Fary Białostockiej.

Pijk szukał powodu do zaczepki i bójki. Niestety spokojny dom p. Brozińskiego nie dawał powodu do zwady.

Wtem spojrzenie śmirusa padło na wiszący obraz Matki Boskiej. Z ust opilca posypały się bluźniercze przekleństwa nie nadające się do powtórzenia.

Mało tego! Chwycił z pod pieca leżące polano i rzucił nim na obraz.

W szale rozwścieczenia rzucił się również na stojący krzyż z figurą Pana Jezusa, połamal go i rzucił na ziemię! Działo się to wszystko przy akompanjamentcie wywisk bluźnierczych skierowanych pod adresem Rodziny Świętej.

Niespodzianka dla uszkodzonej w komisariacie

Kolodzińska Bronisława kierowniczką „Kolonij Pracy” przy ul. Zbożowej udla się do policji, by złożyć meldunek o systematycznej kradzieży bielizny ze strychu na szkodę jej uczniów.

Kradzieże popelniane były w ciągu miesiąca lutego i marca i straty osiągnęły sumę 400 zł.

Na miejscu okazano jej bieliznę znaną u Popowa Jerzego, którego niedawno za trzymano.

Meldująca rzeczywiście rozpoznała bieliznę pochodzącą z jej strychu.

Cafe Grodno wie, że przybory biurowe, kancelaryjne sprzedaje najtaniej IBERSKI Księgarnia i skład materiałów piśmienn. — Dominikańska 29

Nocny dyżur apteki: Dziś — Apteka Klinkowskiej na Plac Batorego 2, tel. 112.

Zdumiewający efekt, jaki dają pastylki „TESP” przy podlewaniu wazonów raz na 7 dni (1 pastylka na litr wody)



Tubką, zawierającą 20 pastylek kosztuje 50 gr.

Do nabycia w Syndykacie Rolniczym, Orzeszkowej 20, tel. 14 i w kioskach, na ul. Orzeszkowej: 1) róg Akademickiej, 2) naprzeciw Bośnińskiej i 3) róg Horodniczańskiej, 4) na ul. Dominikańskiej p-ko Magistratu oraz 5) na pl. Batorego przy Farze.

Dźwiękowiec Apollo D Z I S Wstęp od 50 gr.



Rewelacyjne arcydzieło najwyższej klasy p. t.

MARKIZA YORISAKA

W g powieści C. Farrera (La bataille—Bitwa) Główne role kreują: Annabella, Ch. Boyer Inkiszynów

25 pancerników
22 krążowniki
16 torpedowców
10 kontrtorpedowców
brało udział w bitwie

Dźwiękowe-Kino Polonja Poczta 4

wstęp od 45 gr.

IWAN MOZŻUCHIN

w arcyfilmie Reżysera Aleksandra Wolkowa

TYSIĄC i DRUGA NOC (1002 NOC)

W roli głównej Tania Fedot Natalja Lisienko Iwan Mozzuchin Gaston Modot

W nadprogramie najnowsze Aktualności Paramountu oraz PATA

Wejście na pocz. seansów: 6, 8³⁰, 10⁴⁵ (w święta od 4-aj)

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14 Wstęp od 25 gr. D Z I S

Artystyczne arcydzieło produkcji krajowej króla reżyserów polskich J. Lejtesa

Dzikie pola

W rol. gł. D. Aręszewska i Z. Staniewicz